

Polemiki i dyskusje

O SOCJOLOGICZNYM I ETNOGRAFICZNYM POJMOWANIU PROBLEMATYKI SOCJOGRAFICZNEJ

W numerze 6/1958 „Przeglądu Zachodniego” ukazały się wypowiedzi Tadeusza Wróblewskiego i Zbigniewa Jasiewicza¹⁾, polemizujące z artykułem moim pt. „Z badań nad integracją społeczną na Ziemiach Zachodnich”, zamieszczonym w „Przeglądzie Zachodnim” 2/1958.

Dobrze się stało, że artykuły te się ukazały. Pozwolą one bowiem na wyjaśnienie pewnych kwestii, które — jak widać — wciąż jeszcze są mało jasne i stają się źródłem zbytecznych nieporozumień. Nieporozumienia te następują zwłaszcza wtedy, gdy pewne pojęcia właściwe jednej gałęzi wiedzy przerzucamy bez większej uwagi na teren innej dyscypliny, posiadającej odmienne założenia metodologiczne, odmienne aspekty ujmowania rzeczywistości i tym samym nieprzywiedlnie innym dyscyplinom terminy.

T. Wróblewski wysunął szereg zarzutów ujawniających daleko idące rozbieżności w pojmowaniu następujących kwestii:

- 1) kryptonimowości badanego osiedla;
- 2) typów regionalnych;
- 3) wzorów i systemów kulturowych;
- 4) kręgów rolniczych;
- 5) nazw pewnych obszarów geograficznych i zamieszkującej je ludności.

1. Kwestia kryptonimowości

Pierwsza uwaga polemisty odnosi się do zastąpienia rzeczywistej nazwy omawianego przeze mnie miasteczka „tajemniczym znakiem „M”.” Pewne dane, zawarte w artykule „pozwalają — zdaniem T. Wróblewskiego — jego nazwę dość łatwo zidentyfikować”. Czy więc celowe jest stosowanie kryptonimu i co ono przyniesie w rezultacie? „Najprawdopodobniej (...) szereg domysłów, może trafnych, a może błędnych”. T. Wróblewski obawia się, że „w ten sposób artykuł, który jest (...) swoistym i w pewnym sensie historycznym dokumentem, może się stać w przyszłości przedmiotem interpretacji fałszywych i dokumentem wątpliwej wartości” (s. 450).

Należało by przyznać słuszność tego rodzaju argumentacji, gdyby krytykowany artykuł zajmował się powyższą miejscowością stojąc na gruncie założeń metodologii takich dyscyplin takich jak — dajmy na to — geografia, historia czy etnografia, lecz nie socjologia. Socjologiczna problematyka i tematyka nie tylko nie wzdraga się przed stosowaniem tego rodzaju metod, ale wręcz przeciwnie — w pewnych okolicznościach — wymaga ich stosowania, i to nieraz pod rygorem alternatywy możliwości lub niemożliwości prowadzenia dalszych badań w danym środowisku. Zwłaszcza jeśli — jak w powyższym wypadku — badania znajdują się dopiero w stadium początkowym i poruszają kwestie szczególnie drażliwe, będące wynikiem zderzenia się różnych kultur, różnych zespołów populacyjnych oraz ich odmiennych systemów wartości.

¹ Uwagi do artykułu J. Tomaszewskiego, Z badań nad integracją społeczną na Ziemiach Zachodnich.

Członkowie poszczególnych grup regionalnych — skłonni są w tym, co badacz stara się oddalić jak najbardziej od sądów wartościujących i opisać w sposób podlegający bezstronnej kontroli — dopatrywać się tendencji zgoła nieprzewidzianych i nieufnie, a nawet wrogo ustosunkowywać się do osób przeprowadzających badania, co z gruntu utrudnia, jeśli nie przekreśla, ich kontynuację.

Z drugiej strony pewne opisywane stosunki, sytuacje czy poszczególne wypowiedzi wykorzystywane w publikacjach, przy wyraźnym wskazaniu miejscowości, łatwo mogą doprowadzić do odszyfrowania nazwisk wypowiadających się osób. Osób, które się zapewniało, iż nie zostaną ujawnione. Wchodzimy więc i w zagadnienia postawy etycznej badacza, która w imię dobra przede wszystkim nauki musi obowiązywać.

Metoda ta jest od dawna stosowana przez socjologów, i to nie tylko w publikacjach krótszych, ale i w pełnych, ukończonych już pracach. Dla uewidnienia tego rodzaju „nierzetelnych” praktyk — stosowania kryptonimowości opisywanych faktów czy miejscowości — wymieniam *ex promptu* kilka tylko spośród tych publikacji, które mam przypadkowo pod ręką².

Już te pozycje, rozsiane na niewielkiej przestrzeni czasu i w niewielkiej liczbie czasopism, wymownie świadczą o powszechności stosowania kryptonimu w socjologii, a nie dzieje się to bez głębszych implikacji.

Nie przeszkadza to zresztą, aby w innych publikacjach, traktujących o tych samych miejscowościach, podawać ich całkowite brzmienie, o ile w publikacjach tych wyżej wyluszczone względy nie stoją temu na przeszkodzie³.

Nie sposób także pominąć wielu charakterystycznych i dla socjologa ważnych szczegółów, mimo że przy dokładnej analizie umożliwiają one zidentyfikowanie omawianego osiedla⁴.

Czy w ten sposób pośrednio autorzy nie ujawniają tego, co uprzednio zachowywali w tajemnicy — mogłoby się stać dla niektórych kwestią dyskusyjną. Jasne jest jednak, że odszyfrowanie dostępne będzie nielicznej tylko garstce „fachowców”. I że nie można stawiać znaku równości pomiędzy stosowaniem nazw, określających i ujawniających jednoznacznie konkretne fakty, a niewyjawianiem ich w sposób ewidentny i dla pewnych środowisk niepożądany. W ostatnim wypadku można czytelnika co najwyżej pozostawić w niepewnych i nie dopowiedzianych do końca domysłach.

I tutaj nie mogę oprzeć się zdziwieniu, że właśnie etnograf, któremu socjologiczne kryteria nie powinny być tak bardzo znowu odległe, wysuwa zarzuty tej kategorii. Co więcej, usiłuje wbrew intencjom i zamierzeniom autora próbować odszyfrować nazwę miejscowości i to publikować!⁵ Czyżby tylko dlatego że meto-

² 1. Zbigniew Tadeusz Wierzbicki, Pół wieku przemian na wsi małopolskiej. — „Kultura i Społeczeństwo” nr 3/1958. — Artykuł stanowi rozdział monografii wsi N.

² 2. Andrzej Zajaczkowski, Szlachta brukowa, l. c. „Wszystkie przykłady cytowane kryptonimicznie czerpane są z obserwacji, wywiadów i poszukiwań źródłowych z terenu jednego województwa leżącego w granicach Królestwa i jego stołecznego miasta. Wszystkie użyte kryptonimy nie odpowiadają pierwszej literze nazwiska” (s. 49; spacjowanie moje — J. T.). 3. Stanisław Ossowski, Zagadnienia więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim. „Przegląd Socjologiczny” t. IX. 1947. — 4. Stefan Nowakowski, Adaptacja ludności na Śląsku Opolskim. Poznań 1957. Praca monograficzna, dotycząca miasteczka Z. — 5. S. Nowakowski, Hotel robotniczy na tle procesów urbanizacji i industrializacji. „Przegląd Socjologiczny” t. XII. 1958. — 6. S. Nowakowski, Warszawski hotel robotniczy i jego mieszkańcy. „Kultura i Społeczeństwo” nr 2/1957. — 7. Kazimierz Zygułski, Repatrianci jako pracownicy przemysłowi. L. c. Autor omawia powiat i miasto „N”. — 8. K. Zygułski, Adaptacja dzieł repatriantów w szkole na Ziemiach Zachodnich. „Przegląd Zachodni” 5/1958. — 9. Józef Kądzielski, Informacja o badaniach nad małą grupą w przemyśle. „Przegląd Socjologiczny” t. XII. 1958.

— Nawet w tej drobnej notatce pomija się celowo nazwę badanego zakładu.

³ Tak czyni np. Z. T. Wierzbicki. ⁴ Ob. np. St. Ossowski, l. c.

⁵ Dotyczy to obydwu polemistów, a w szczególności Z. Jasiewicza.

dyka badań etnograficznych nie przewiduje posługiwania się kryptonimami?

Zarzut wyżej poruszony nie jest jednak najważniejszy. O wiele bowiem istotniejsze są inne występujące w polemice zjawiska, mocno niepokojące socjologa (autor wybaczy mi to sparafrazowanie jego zdania).

2. Kwestia typów regionalnych

Polemista kwestionuje fakt, iż przy omawianiu grup ludnościowych osiedla M., wywodzących się z różnych regionów (przedwojennej i obecnej) Polski, użyłem dla oznaczenia grup tych terminu „typy regionalne”. Wysuwa on zastrzeżenia dwójki rodzaju:

1) że typy te winny być w artykule ściśle określone i zdefiniowane oraz

2) że opracowaniu zagadnienia typów regionalnych „nie poświęcono, jak dotąd, dostatecznej uwagi, i do sformułowania wniosków na ten temat jeszcze nie doszło ani w etnografii, ani w socjologii”. A zatem „posługiwanie się pojęciem „typu regionalnego” jest aktem bez rzeczowego pokrycia” (s. 451).

Nie będę się zatrzymywał nad pewną dysproporcją, jaka uderza przy skonfrontowaniu treści dwu powyższych stwierdzeń, z punktu widzenia logiki nie wytrzymującą krytyki (z jednej strony twierdzenie, iż zjawisko zróżnicowania ludności Polski na typy regionalne nie zostało dotąd ani w etnografii, ani w socjologii opracowane, z drugiej — zarzut, że nie zawierają ścisłych definicji typów regionalnych ramy krótkiego, będącego rezultatem badań wstępnych artykułu)⁶.

Przechodząc do meritum sprawy, wyjaśnijmy sobie na wstępie, co to jest „region”. Bywa on pojmowany rozmaicie. Region w sensie, który wchodzi w grę w moich rozważaniach, tzn. „w sensie socjologicznym, jest korelatem regionalnej zbiorowości. A regionalna zbiorowość to zbiorowość terytorialna, która ma w większym lub mniejszym stopniu poczucie swojej odrębności, ale nie uważa się za naród. Zbiorowość regionalna (...) może stanowić składnik szerszej zbiorowości, przy czym tą szerszą zbiorowością może być zarówno naród jak inna zbiorowość regionalna (regiony w regionach, wielkie i małe regiony). Z punktu widzenia socjologicznego nie ma powodu, aby nie uważać za regiony takich wielkich obszarów międzywojennej Rzeczypospolitej Polskiej, jak Galicja, Kongresówka, Poznańskie, których ludność zachowała poczucie odrębności wytworzone na skutek kordonów granicznych w czasie niewoli. Poznaniak czuł bardzo silnie swą odrębność (np.) w stosunku do galicjaka lub kongresowiaka (...). W tych wielkich zbiorowościach regionalnych wyodrębniały się mniejsze regiony, oparte na dawniejszej przeszłości i na różnicach folklorystycznych, a przez to bardziej odpowiadających potocznemu używaniu terminu „region”: Podhalanie, Krakowiacy, Kurpie, Księżacy, Kaszuby”⁷.

Przejdźmy do zagadnienia „typów regionalnych”.

Po pierwsze, przez pojęcie np. „typ osadnika z Poznańskiego” rozumiem zespół dominujących cech wspólnych, szczególnie charakterystycznych i istotnych dla zbiorowości osadniczej z Poznańskiego, osiadłej na Ziemiach Zachodnich, wykazującej mniejsze lub większe poczucie swojej odrębności regionalnej oraz wyodrębniającej się na podstawie tych cech w przeświadczeniu innych grup regionalnych⁸. Chodzi więc o zespół tych cech, które są (m. in.) właśnie przedmiotem rozważań mego szkicu. Ten zaś omawia i definiuje *sensu largo* — pewne grupy regionalne miasteczka M w aspekcie socjologicznym (nie etnograficznym).

⁶ Na wstępie artykułu podaję następujące sformułowanie: „Każdy z wyżej wymienionych typów regionalnych posiada odmienną strukturę psycho-socjologiczną, uwarunkowaną wieloma czynnikami geograficzno-historycznymi, odmiennym charakterem środowisk, w których kształtowały się dane grupy społeczne na przestrzeni wielu pokoleń, a nawet wieków” (s. 241—242).

⁷ Stanisław Ossowski, Zagadnienia więzi regionalnej. „Przegląd Socjologiczny”, t. IX, 1947, s. 73, 74, 75.

⁸ Zamieszkujących zarówno Ziemię Zachodnią, jak i pozostałe tereny Polski.

Gdybym poza tym jednym tylko określeniem: „typy regionalne”⁹ (użyтым jednorazowo na s. 241) i wymienianiem nazw poszczególnych typów, nie poruszał więcej ani omawiał odmienności cech różniących np. „kresowca” od autochtona — zarzut byłby uzasadniony. Artykuł bowiem skazywałby czytelnika na dowolne domysły co do zespołu cech charakteryzujących „kresowca” i nie pozwalałby na wyróżnienie własności, swoiście wydzielających go spośród reprezentantów innych grup regionalnych.

Ponieważ jednak artykuł interesuje się właśnie zbiorowościami ludzkimi oraz wielu cechami wyróżniającymi je tak dalece, że właśnie one determinują odrębność tych zbiorowości, przeto zarzut ten (zarówno z logicznego jak i socjologicznego punktu widzenia) jest bezzasadny.

Podawanie definicji typów *sensu stricto* nie było koniecznością, skoro definiuje je tekst i kontekst poszczególnych rozdziałów. Co więcej, w ramach szczupłego artykułu nie było nawet możliwe¹⁰. Niemniej tekst jego pozwala na sformułowanie — oczywiście hipotetyczne — drogą indukcyjną definicji poszczególnych grup regionalnych zamieszkujących miasteczko M.

Dlaczego zaś wyodrębniłem heurystycznie osadników z Poznańskiego i Pomorskiego spośród innych zbiorowości, wyjaśniam dość wyraźnie na s. 252¹¹.

Podobnie przedstawia się sprawa z tzw. Zabuzanami. Przesiedleńcy ze Wschodu stanowią niewątpliwie więcej niż jedną grupę regionalną. Mimo to, niezależnie od dzielących je różnicowań, a nawet antagonizmów, można je w pewnym sensie traktować jako jedną zbiorowość społeczną. Członkowie bowiem grup wschodnich w przeświadczeniu własnym oraz członków pozostałych grup miasteczka stanowią *sui generis* odrębną całość czyli „układ odosobniony”¹². W swej socjogenezie przeświadczenie to u kresowców zdeterminowane jest w pierwszym rzędzie traktowaniem ich przez pozostałe grupy osiedla (zwłaszcza w fazie ich przybywania na Ziemię Zachodnie) jako odrębnej pod wielu względami zbiorowości społecznej. Już samo miano „Zabuzanie”, powszechnie stosowane przez nie-kresowców wobec całej przybyłej z kresów wschodnich ludności, umieszcza ją pod wspólnym niejaką „kloszem” i oddziaływa tym samym na świadomość społeczną tej ludności.

Wracam do konkluzji drugiego zastrzeżenia mego adwersarza, w której kwestionuje posługiwanie się pojęciem „typu regionalnego”. Skoro sam autor przyznaje, iż istnieją typy regionalne w Polsce, i stwierdza, że zarówno: etnograf jak i socjolog bez wysiłku potrafi wskazać niektóre cechy regionalnych różnic i w ludowej strukturze i w osobowości społecznej, które mówią o rzeczywistości pewnego regionalnego różnicowania kulturowego¹³ — dlaczego twierdzi równocześnie, że „posługiwanie się pojęciem „typu regionalnego” jest aktem bez rzeczowego pokrycia”?

Należy postawić pytanie, czy termin ten jest jakimś „tabu” i trzeba go włączyć *in indice rerum prohibitorum*, który nie pozwala posługiwać się nim dla celów heurystycznych jako oznacznikiem cech, umożliwiającym określanie i ujmowanie pewnych zjawisk czy przedmiotów zjawisk — jak długo do ostatecznych na ten temat sformułowań nie dojdzie? A dalej, czy sprawa istnienia lub nieistnienia

⁹ Których nie należy mieszać z etnicznymi.

¹⁰ Na wyczerpujące i ścisłe definicje będzie miejsce w późniejszym i pełniejszym opracowaniu tego zagadnienia.

¹¹ „Przegląd Zachodni” 2/1958. — Wyodrębnienie to posiadało charakter jedynie roboczy, gdyż materiały wstępnego stadium badań, których wynikiem był mój artykuł, nie upoważniały do traktowania Poznańczyków i Pomorzan jako odrębnych zbiorowości. Bliscy sobie kulturą i tradycjami historycznymi stanowią oni świadomą swjej odrębności w odniesieniu do pozostałych grup miasteczka — jedną zbiorowość. Dalsze badania wykażą, czy można ją będzie nadal za taką uważać.

¹² Por. Florian Znaniecki, Socjologia wychowania, t. I. Warszawa 1928, s. 28—30.

¹³ S. 451. Spacjowanie moje — J. T.

danego faktu jest zależna przede wszystkim od istnienia czy braku jego wypracowanej definicji? Przecież nie definicja kreuje badane zjawisko, ale to ostatnie przyczynia się do powstania definicji. Dlaczego mam więc nazywać je inaczej, unikając terminu „typy”, skoro wiemy, że mamy tutaj do czynienia ze zjawiskami typologicznymi?¹⁴

Przy tej okazji chciałbym dodać, iż nie należy zbyt absolutyzować znaczenia definicji. Nie chcę przez to powiedzieć, iż należy się bez niej obywać. Tam, gdzie wprowadza się pojęcia nowe albo gdy z tekstu nie wynika, co rozumie się przez dany termin — bezwzględnie oddaje niezastąpione usługi, niemniej zawsze tylko pomocnicze. Winna ona wprawdzie się zbliżać, o ile to tylko jest możliwe, do jak najbardziej ścisłego określania cech swoistych danego pojęcia. Jednak „jak długo (...) jakaś nauka trwa i rozwija się, tak długo niewykonalny jest postulat adekwatności jej definicji”¹⁵.

3. O monistycznym i pluralistycznym pojmowaniu wzorów i systemów kulturowych

Dalsze wywody T. Wróblewskiego dadzą się ująć następująco:

1) Istotę różnic między przedstawionymi w artykule „regionalnymi typami” „kryją w sobie odmienne „wzory kulturowe” (s. 451).

2) „Z treści zawartej w całym artykule nie wynika jasno, co autor rozumie przez pojęcie owych wzorów”.

3) „Regionalne zróżnicowania kulturowe w naszym kraju wyrastają na gruncie jednej i tej samej kultury ludowej, wspólnej dla wszystkich regionów Polski (...). Nie może być zatem mowy o tym, aby Podlasianie, Wielkopolanie czy autochtoni należeli do różnych systemów kulturowych” (s. 452)¹⁶.

Nie będę się tutaj dłużej zatrzymywał nad nieszcześliwie sformułowaną definicją „wzoru”, zacytowaną przez T. Wróblewskiego. Definicja ta jest mętna i tautologicznie skonstruowana („organizacja kulturowego kompleksu cech, składających się na daną kulturę”¹⁷). Mętności tej nie wyzybywa się także jej drugi wariant: „określony układ lub schemat zasadniczy w strukturze danej kultury”¹⁸.

Nie tylko z tych powodów nie będę mógł, niestety, skorzystać z wysuniętej przez mego polemistę propozycji, aby w przypadkach zachodzących w moim artykule używać pojęcia kulturowego wzoru w myśl zacytowanej przez niego definicji.

Zmuszony jestem natomiast podkreślić, że kontrowersja T. Wróblewskiego,

¹⁴ Terminem „typy regionalne” w analogicznym znaczeniu posługuje się z socjologów m. in. Paweł Rybicki (por. „Problemy demograficzne, socjologiczne i kulturalne”, IV Sesja Rady Naukowej dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych. Zesz. II. Kraków 1947 s. 25), nie podając, i słusznie, żadnej jego definicji, gdyż termin ten, umieszczony w odpowiednim kontekście, nie nasuwa żadnych wątpliwości semantycznych.

¹⁵ Tadeusz Szczurkiewicz, *Moda na socjologię*. „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”. 1937. II. s. 562.

¹⁶ Wszystkie podkreślenia moje — J. T. ¹⁷ L. c., s. 451. Podkreślenia moje — J. T.

¹⁸ Ib. — Również wyraz „schemat” nie jest tutaj odpowiednim określeniem. Albowiem — jak trafnie ujmuje to zagadnienie Tadeusz Szczurkiewicz, (Wykłady na Uniwersytecie Poznańskim w r. 1947/48. Nie cytuję ich dosłownie, merytorycznie będąc jednak z nimi zgodnym), wzór aktualnie obowiązujący (np. wzór obyczajowy) zakłada istnienie norm (o których wnet będzie mowa) wyznaczających działanie. „Schemat” zaś wytrawiony jest z aktualnie obowiązujących wzorów kulturowych i dotyczy raczej reliktywów wzorów oraz norm niegdyś obowiązujących, działających obecnie jedynie siłą inercji.

O schematach można mówić więc wówczas, kiedy mamy na myśli zwyczaję, a nie obyczaję. Obyczaj bowiem w przeciwieństwie do zwyczaju podlega obowiązującym, regulatywnym normom i wzorom, które aktualnie wywierają wpływ na działalność i ją wyznaczają. (Por. inne sformułowanie pojęcie obyczaju u Hobhouse, *Morals in Evolution*, s. 12). — Mimo iż niektórzy autorzy przy definiowaniu wzoru obyczajowego używają zamiennie wyrazów „wzór” — „schemat” (ob. F. Znaniecki, *Socjologia wychowania*, t. 1. Warszawa 1928, s. 188—192 i tegoż autora: *Wstęp do socjologii*, cz. I. roz. IV. § 5.), z wyżej jednak przytoczonych racji nie wydaje się to słuszne.

zawarta w jego „Uwagach”, jest jednym poważnym nieporozumieniem. Nieporozumieniem, spowodowanym — niestety — nie z mojej strony. Wynikło ono w głównej mierze z pomieszania przez polemistę pojęć socjologicznych z etnograficznymi i zupełnie nieodróżniania jednego od drugich.

Wiadomo, że przedmiotem dociekań różnych dyscyplin są bardzo często te same zjawiska czy fakty. Szczególnie w takich naukach, jak etnografia i socjologia. W istocie jednak są to tylko pozornie identyczne zjawiska i fakty, innym bowiem jest dane zjawisko dla etnografa, innym dla socjologa.

Socjologia ma swoje od dawna ustalone pojęcia wzorów kulturowych czy społecznych. Różnią się one wprawdzie w szczegółach, jednak nie wybiegają i nie mogą wybiegać, dopóki są pojęciami socjologa, poza sformułowania przynależne socjologicznej specyfice znaczeniowej. Tekst artykułu wykazuje, że poza nią nie wyszedłem. Termin „wzór” używany jest przeze mnie po wielokroć i w różnych kontekstach, tak iż wystarcza jedynie odpowiednia umiejętność czytania, aby zrozumieć, co on oznacza, a nawet wyindukować sobie jego definicję¹⁹, o ile takowa pomagałaby do lepszego rozumienia jego funkcji. Nie wymaga to żadnych dowodowych uzasadnień. Wystarczy przeczytać cały tekst i umieć go zinterpretować w myśl intencji autora (a nie własnej), aby się o tym przekonać dowodnie²⁰.

Socjologa interesuje kultura jako fakt i wytwór społeczny. Tworzą ją osobowości ludzkie, zdeterminowane przez swą przynależność do pewnych określonych grup społecznych oraz przez historyczną ich strukturę. W skład więc kultury wchodzi elementy uznane za obowiązujące w pewnej zbiorowości, stanowiąc zespół norm określających własności, które winien posiadać osobnik danej kategorii członkostwa społecznego w obrębie danej zbiorowości. Zespół ten nazywamy wzorem społecznym.

W pojmowaniu wzorów nie byłem sprzeczny z powyższym ich ujęciem przez Tadeusza Szczurkiewicza²¹ oraz z definiowaniem tego pojęcia m. in. przez Leopolda v. Wiesę, Floriana Znanieckiego czy M. Mierendorffa.

Według drugiego z wym. socjologów wzór społeczny kształtuje postępowanie osobników, jest wyrazem woli grupy w stosunku do jednostki. Wzorem społecznym może być osoba, dobro materialne albo pewien ustalony sposób zachowania. Ten ostatni rodzaj wzoru społecznego ustala pewne normy orzekające, co wolno, a czego nie wolno, co jest piękne, użyteczne itp. Treść tych wzorów społecznych wyznaczają częściowo względy użyteczności i celowości, częściowo siły irracjonalne²².

M. Mierendorff podkreśla regulatywny charakter wzorów postępowania (*Verhaltensmuster, behavior pattern*), normujących rozwój osobowości ludzkiej, kształtowanej poprzez swe społeczne środowisko²³.

¹⁹ O czym wspominałem już raz przy innej okazji.

²⁰ Terminy przeze mnie stosowane nie dawały pretekstu do nieporozumień pomiędzy autorem a czytelnikiem nie obeznanym nawet z terminologią socjologiczną. Tym bardziej nie mogły dawać asumptu do nieporozumień u czytelnika, któremu terminologia ani metodologia socjologiczna nie są obce. W jednym i drugim wypadku mam na to liczne dowody. Wątpliwości na tym tle nie nasunęły się także innym recenzentom. (Ob. np. „Życie i Myśl”, nr 5-6/1958, s. 259-261; „Głos Szczeciński”, nr 127/1958).

²¹ Tadeusz Szczurkiewicz, Wykłady na Uniwersytecie Poznańskim; Wykład z dnia 24. 5. 1947. Wykłady w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Poznaniu; Wykład z dnia 5. 12. 1958. Sformułowanie to podaję w formie uproszczonej i skrótovej. Aby uniknąć niepotrzebnych nieporozumień, nadmieniam, że w tym sensie rozumiany wzór społeczny niczym się nie różni od wzoru kulturowego.

²² Leopold v. Wiese, *Allgemeine Soziologie als Lehre von den Beziehungen und Beziehungsgebilden der Menschen*. München—Leipzig 1924. I. Teil. Ob. także 3 wydanie: „System der Allgemeinen Soziologie”. Berlin 1855. §§ Das Gruppenrichtmass, s. 496-497 i Gruppenvorbild und menschlich-sittliches Vorbild, s. 498-500.

²³ Wilhelm Bernsdorf und Friedrich Bülow, *Wörterbuch der Soziologie*. Stuttgart 1955, s. 596. Ob. także definicję społecznego wzoru fizycznego we „Wstępie do socjologii” Flo-

Przyjrząwszy się wyszczególnionym powyżej socjologicznym definicjom wzoru oraz definicjom cytowanym przez T. Wróblewskiego — łatwo stwierdzić, iż w żadnym wypadku te ostatnie nie mogą wystarczać ani być przydatne socjologom, gdyż nie potrafią sprostać wymogom i zadaniom stawianym sobie przez socjologię w ujmowaniu społecznej rzeczywistości.

Ale wróćmy jeszcze raz do tekstu T. Wróblewskiego. Na s. 452 zadaje on pytanie: „czy autor omawianego artykułu widzi w Polsce wielość regionalnych kultur? Tak bowiem można zrozumieć niektóre wypowiedzi jego, m. in. następującą: „Najsilniejsze odchylenia od wzorów lub systemów kulturowych innych grup przejawiają dzieci z okolic Białegostoku”.

Sądę, że nie tylko „można”, ale trzeba je tak rozumieć, skoro (jak wynika zresztą z wypowiedzi samego oponenta) tekst artykułu oraz zacytowane wyżej zdanie na to wskazują.

Dlatego też następujące później (na s. 453) zdanie — w powiązaniu z poprzednimi — wydaje się co najmniej dziwne: „Można mówić tylko o zróżnicowaniach szczegółowych wzorów kulturowych. Ten fakt nie znalazł dostatecznie czytelnego wyrazu w relacji J. Tomaszewskiego”.

Czy należy przez to rozumieć, iż artykuł nie stwierdza wyraźnie wielości wzorów i systemów kulturowych?

Nie widzę powodów, dla których miałbym tutaj wymieniać przykłady udowadniające, że tak nie jest. Jeden z nich wymienił już polemista. Całe paragrafy: V i VI mego artykułu poświęcone są dyferencjacji wzorów kulturowych poszczególnych grup i wzajemnemu przez nie przejmowaniu wzorów szczególnie licznych i zróżnicowanych zwłaszcza w okresie bezpośrednio powojennym.

Określenia „systemy kulturowe” używam dwukrotnie (na s. 247 i 249), za każdym razem w liczbie mnogiej i w odniesieniu do różnych, konkretnych grup czy członków tych grup.

O ile dobrze zrozumiałem tekst T. Wróblewskiego, za system kulturowy w naszym kraju uważa on jedność „kultury ludowej, wspólnej dla wszystkich regionów Polski” (s. 452) czyli — w innym sformułowaniu „kulturową jedność (...) obszaru”, „od Odry po Bug, a nawet i dalej” (s. 453).

Przyjmując taką konwencję wyraża się jedynie stanowisko etnografa. Jeśli ma się ona odnosić do artykułu stojącego na gruncie założeń socjologicznych, gdzie mamy do czynienia z odmiennymi konwencjami terminologicznymi i semantycznymi, mniemam, iż rzeczą niezbędną jest zdawać sobie wówczas sprawę z konieczności delimitacji dwu różnych, bądź co bądź, systemów naukowych. W socjologii jest rzeczą oczywistą, że każda grupa i każda osobowość społeczna podlega wielu wzorom i uczestniczy w wielu systemach czy układach kulturowych i nie da się tego traktować *per non sunt*²⁴. Należą do nich systemy techniczne, ekonomiczne, religijne, hedonistyczne, estetyczne, poznawcze, językowe etc.

Każdy system czy wzór kulturowy „ma pewien zakres rozpowszechniania, jest faktycznie wspólny pewnej liczbie ludzi”. „Gdy (...) taka wspólność systemu lub wzoru staje się łącznikiem społecznym między ludźmi, którzy świadomie współdziałają w odniesieniu do tego systemu lub wzoru, mamy zjawisko, które nazwać można związkami kulturowymi²⁵; najprostszym przykładem jest związek publiczności teatralnej we wspólnie wyrażanej ocenie nowej sztuki. Bywa, że nie jeden system lub wzór, lecz cały kompleks kulturalny²⁵, to znaczy wiele systemów i wzo-

riana Znanięckiego, Poznań 1922, s. 389—390, oraz tegoż autora: „Cultural Sciences”. Illinois 1952, rozdziały: „Standards and Norms” s. 261 i n. oraz „Cultural Patterns and Systems of Actions”, s. 296 i n.

²⁴ Nie znaczy to, że terminologia socjologiczna stanowi doskonały komponent twierdzeń, któremu nie można nic dodać ani ująć. Jak w każdej zresztą nauce, nie jest on i nigdy nie będzie ostateczny. ²⁵ W oryginalnym tekście — rozstawnym drukiem.

rów z różnych dziedzin kultury, skojarzonych razem w ludzkim doświadczeniu, rozpowszechniony jest wśród pewnej zbiorowości i daje powód do licznych związków społecznych między ludźmi, którym jest wspólny. Wytwarza się wtedy tzw. wspólnota kulturowa"²⁶. Jest nią np. ludność miasta²⁷.

Przytoczyłem te fragmenty, aby pokrótce wyjaśnić, w jakim sensie użyłem terminu „system kulturowy”. Nie znaczy to, abym tym samym wyczerpał znaczenie tego pojęcia w sposób, w jaki występuje ono u Znanięckiego, ani też, abym skłaniał się do przyjmowania *en bloc* koncepcji systemów kulturowych tegoż autora, a zwłaszcza postulatu autonomiczności poszczególnych dziedzin kultury oraz ich immanentnej prawidłowości rozwoju. Posłużyłem się jednak pojęciem, które w wielu wypadkach pozwala na adekwatne ujmowanie i interpretowanie rzeczywistości społecznej. I nie uczyniłem tego po raz pierwszy sam jeden.

4. Kręgi społeczne i ich asocjacje etnograficzne

Czytelnik nie znający tekstu artykułu, który wywołał tak znaczne zastrzeżenia T. Wróblewskiego, mógłby ulegać jego wywodom, dojść do wniosku, że pewne sprawy zostały w nim terminologicznie tak pomieszane i pogmatwane, iż niewiele da się z niego w myśl intencji autora wyrozumować. A chyba szczytem „krytycyzmu” mego adwersarza jest dopatrywanie się dwuznaczności w użytym przeze mnie określeniu „kręgi rolnicze”.

T. Wróblewski zwraca uwagę, że termin „kręgi” został wprowadzony przed 60 laty do terminologii etnograficznej przez tzw. szkołę wiedeńską i kolońską. W teorii „kręgów kulturowych” tych szkół „jest m. in. mowa o regionalnych kręgach kulturowych wyższych i niższych”. Teoria tych szkół — oraz użyte przeze mnie podobne określenie — „kręgi rolnicze” służące na oznaczenie społecznego kręgu ludzi, zarówno imigrantów jak i ludności miejscowej — zajmujących się rolnictwem — pozwala T. Wróblewskiemu na wysnuć wniosku, iż wskutek tego rodzaju „dwuznaczności” terminologicznych czytelnik może istotnie sądzić, że w miejscowości M. zetknęli się i rozpoczęli współzycie przedstawiciele czterech różnych zespołów kulturowych czyli różnych kultur zasadniczych — w sensie etnologicznej teorii Fr. Graebnera i B. Ankermanna (s. 452—453).

Przyjrzyjmy się tekstowi artykułu i przekonajmy się, czy na jego podstawie można dojść do tak daleko idącej „dwuznaczności”.

Użyty w artykule i zakwestionowany przez T. Wróblewskiego termin znajduje się w najbliższym sąsiedztwie z analogicznymi jego znaczeniami, ale odnoszącymi się do różnych zbiorowości społecznych osiedla. Stąd pierwsze zastosowanie przeze mnie terminu „kręgi” otrzymało niedwuznaczne sformułowanie „kręgi społeczne” (s. 247). Następne (na tej samej stronie) znajduje się w kontekście takiego zdania: „Oto charakterystyka Zabuzan (...) rzucająca światło na pewne właściwości grupowe, które pozostają w związku z kręgami rodzinnymi, gdzie dużą rolę odgrywa praca kobieca dotycząca gotowania, sprzątania i tym podobnych czynności gospodarstwa domowego”.

Zaledwie ćwierć strony dzieli od tego tekstu zastosowanie terminu „kręgi rolnicze” (s. 248), wskazującego na pewne wydzielone spośród innych zbiorowości, wyróżniające się swoją przynależnością kategorialną; w tym wypadku kategorią funkcji zawodowych. Kilkanaście wierszy dalej mówię o „odmienności zachowań się osobowości grupowej występującej wyraźnie również na tle kręgów pracy zarobkowej poza rodziną, jak w zakładach przemysłowych, handlo-

²⁶ W oryginalnym tekście — rozstawnym drukiem.

²⁷ Florian Znanięcki, *Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości*. Lwów—Warszawa s. 16—17. Ob. także tegoż autora, *Wstęp do socjologii*, op. cit., szczególnie roz. IV i V. *passim*; — „Cultural Sciences”, op. cit. s. 330 i n. oraz s. 353 i n.: — „Socjologia wychowania” op. cit., roz. XIV.

wych itp.". A wreszcie na tej samej stronie czytamy: „Przejawy różnych zachowań się grupowych akcentują się równie wyraźnie w kręgach zabawowych”²⁸.

Po każdym z wymienionych terminów następuje bliższe określenie, w związku z czym zostały one użyte. Czy „dwuznacznie”, pozostawiam to ocenie czytelnika²⁹.

Jest rzeczą znamionną, że skojarzenia mego oponenta nie poszły tu w kierunku właściwym i najbliższym artykułowi — tj. socjologii oraz desygnatom przywiednym teje dyscyplinie, ale w kierunku etnografii, tj. dyscypliny, stanowiącej specjalność T. Wróblewskiego. Nie podlega chyba dyskusji, że każdy czytelnik, jakkolwiek byłby jego zawód, a zwłaszcza podejmujący się krytyki, winien starać się przy lekturze myśleć w pierwszym rzędzie kategoriami nauki, której podlega dana lektura. W wypadku T. Wróblewskiego jest odwrotnie. Recenzując artykuł socjologiczny pamięta przede wszystkim (a często — jedynie) o kategoriach etnograficznych...

T. Wróblewskiemu nie wydawały się odpowiednie niektóre wyrażenia, za którymi robi czasami wykrzykniki; wyrażenia używane zresztą przez kompetentniejszych ode mnie socjologów w literaturze naukowej. Nasuwa się uwaga *pro domo sua*: czy nie byłoby celowsze rozpocząć atakowanie poszczególnych, niemiłych dla adwersarza terminów od teje właśnie literatury?

Równocześnie byłoby wskazane dokładniej czytać teksty. Nawet przy okazji napotykania tak „dwuznacznych” terminów, jak „Poznanianie”. Już pierwsze użycie się wyrazu tego w artykule na s. 245 znajduje się w kontekście (znowu!), który określa zupełnie jednoznacznie, że przez Poznanian autor rozumie mieszkańców nie jednego tylko miasta i nie jednego powiatu.

5. „Sierp” i „socha” a fakty społeczne

Artykuł Z. Jasiewicza interesuje się wyłącznie wytworami kultury materialnej, ściślej kulturą rolną, i stanowi w znacznej swej części przedstawienie materiałów etnograficznych autora, uzyskanych w badaniach terenowych.

W części polemicznej najwięcej stosunkowo miejsca poświęcono kwestii możliwości posługiwania się na Ziemiach Zachodnich sochą i sierpem.

Zanim przejdę do istotnej strony tego zagadnienia, chciałbym pokrótce rozważyć niektóre twierdzenia Z. Jasiewicza.

Artykuł mój³⁰ wspomina o posługiwaniu się tuż po wojnie sochą (s. 248) i sierpem (s. 248 i 251) przez ludność przybyłą z terenów wschodnich przedwojennej Polski.

W związku z tym Z. Jasiewicz pisze: „W rzeczywistości nigdy tak nie było i nie jest” (s. 454).

I ja sądzę, że nie jest. Jednak czy nigdy nie było?³¹ Późniejsze moje badania terenowe (we wrześniu 1958 r.) potwierdziły znaczną ilość moich poprzednich wywodów i twierdzeń wypowiedzianych w artykule³². M. in. potwierdziły fakt używania sierpu przy żęciu zboża w 1945 r. przez ludność ze wschodnich terenów daw-

²⁸ Podkreślenia stosuję dopiero tutaj — J. T.

²⁹ Mniemam zaś, że nikt nie jest obowiązany, używając jakiegoś terminu w pewnym określonym sensie, odznęgiwać się od wszystkich jego dotychczasowych znaczeń w historii różnych dyscyplin. — Określenie „kręgi” stosowane jest w różnych wariantach przez F. Znanieckiego. Omawiając szeroko poszczególne kręgi społeczne, wymienia m. in. „rolniczo-hodowlane”. — Florian Znaniecki, Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości, op. cit., s. 199. O kręgach ob. także s. 106 i n. oraz rozdz. zatytułowany „Ludzie pracy” i *passim*.

³⁰ „Przegląd Zachodni” 2/1958, op. cit.

³¹ Sam polemista zresztą jest tu w sprzeczności ze sobą pisząc na tej samej stronie, iż „nie wyklucza to (...) teoretycznej możliwości, że któryś z osadników rzeczywiście przywiózł z sobą to narzędzie z terenów, na których dawniej mieszkał” (s. 454).

³² Zadaniem mego artykułu, opracowanego na podstawie badań wstępnych, było postawić problem, który dalsze badania miały poddać odpowiedniej weryfikacji. Do tego jeszcze powrócę.

nej Polski, we wsiach sąsiadujących bezpośrednio z osiedlem M. Fakt ten potwierdzały relacje nie tylko osadników z Poznańskiego czy autochtonów, lecz w pierwszym rzędzie przybyszów z północno-wschodnich terenów przedwojennej Polski, a nawet takich spośród nich, którzy sami cięli sierpem pszenicę w pierwszym, 1945 roku³³.

Powszechność posługiwania się sierpem w powiatach wołkowyskim i nowogrodzkim (m. in. we wsi Horodyszczce) stwierdzają relacje ludzi bezpośrednio stamtąd przybyłych. Miało to chronić słomę przed jej ew. uszkodzeniem, wykorzystywano ją bowiem do krycia dachów. Kosami posługiwano się jedynie do koszenia trawy.

Treść mego artykułu nie wyrażała jednak przekonania o powszechności i częstości stosowania zarówno sierpu, jak i sochy na Ziemiach Zachodnich. Raczej nie podkreślała rzadkości tego zjawiska. A to nie jest to samo.

Tymczasem Z. Jasiewicz pisze: „Żęcie zboża sierpem nie było (...), wbrew opiniom autochtonicznej i poznańsko-pomorskiej ludności (?) zjawiskiem powszechnym wśród osadników ze Wschodu” (s. 451)³⁴. Podobne sugestie wysuwa pod adresem stosowania „sochy”, względnie innych narzędzi rolniczych przypominających sochę.

Jest całkiem prawdopodobne, że autentycznej sochy nikt nie przywiózł i nią się nie posługiwał, oraz być może, że jak pisze Z. Jasiewicz, nazywano tak „inne prymitywne narzędzia orackie” (s. 455)³⁵. Zgadzam się także co do tego, „że opinie o częstym używaniu takich narzędzi przez „Zabużan” mogły być przesadzone. O znaczeniu opinii tych dla socjologa będzie mowa niebawem.

Jest rzeczą jednak niewątpliwą, że kultura materialna ludności z terenów wschodnich, obiektywnie rzecz biorąc, odbiegała rzeczywiście swym poziomem od kultury materialnej autochtonów czy osadników z Poznańskiego³⁶. I że niewątpliwie była jednym z poważnych czynników, wyróżniających tzw. przesiedleńców ze Wschodu od innych grup regionalnych zamieszkujących Ziemię Zachodnią³⁷.

Polemista sam to zresztą potwierdza mówiąc o kulturze rolnej przesiedleńców zabużańskich („była rzeczywiście niższa od poziomu reprezentowanego przez autochtonów i ludność poznańsko-pomorską”)³⁸. Nie zawsze jednak jest tutaj konsekwentny. Przyznaje mu całkowitą słuszność w twierdzeniu, że „nie były to jednak różnice kulturowe typu socha — pług żelazny czy sierp — kosa” (s. 456), lecz że ludności ze Wschodu obce były motory elektryczne, żniwiarki itp.

Nie rozumiem tylko, dlaczego Z. Jasiewicz formułuje to w sposób, utwierdzający czytelnika w mniemaniu, iż artykuł mój sprowadza różnice te tylko do różnic typu pierwszego, skoro w artykule „Z badań nad integracją społeczną...” na s. 248 wyrażam w sposób czytelny, iż przesiedleńcy ze Wschodu w początkowym

³³ W tym wypadku ścinano tylko kłosa, zostawiając pędy. Chodziło jedynie o uzyskanie ziarna. Słomę oczywiście w ten sposób marnowano.

³⁴ Spacjowanie moje — J. T.

³⁵ Z potwierdzeniem faktu posługiwania się narzędziem rolniczym zbliżonym do sochy spotkałem się — niezależnie od moich badań — ze strony prof. dra Tadeusza Szczurkiewicza, który zaobserwował te zjawiska na terenie województwa zielonogórskiego w 1945 r. W danym wypadku był to drewniany pług, którego rylec obity był częściowo blachą.

³⁶ Nie potrzeba zresztą w tym celu przeprowadzać żadnych badań naukowych, aby się o tym przekonać. Zgadza się i stwierdza to nawet niektórzy z przesiedleńców ze Wschodu, dając konkretne przykłady, będące tego dowodem. Są także inne na to dowody, nie oparte na relacjach osób, bardziej obiektywnie przemawiające do badacza, których w materiałach moich uzyskanych w terenie, jest bardzo dużo.

³⁷ Kwestia różnych „poziomów” kulturowych to jednocześnie kwestia różnych wzorów kulturowych, zróżnicowania tych wzorów, obowiązujących różnie w różnych zbiorowościach, które zetknęły się nagle na przestrzeni jednej gminy miejskiej.

³⁸ L. c. s. 456.

okresie posługiwali się narzędziami rolniczymi „kontrastowo odbijającymi od zmechanizowanych narzędzi pracy stosowanych przez autochtonów”, — a na s. 251 czytamy: „...zastępując sierp kosą i korzystając z daleko bardziej postępowych form narzędzi i mechanizacji”³⁹.

Mutatis mutandis — tego rodzaju „passusów” można by przytoczyć wiele w artykule Z. Jasiewicza. Trudno byłoby także zgodzić się z niektórymi jego tezami. Ale nie o nie mi tutaj chodzi.

Artykuł stawiał sobie za zadanie uchwycić zagadnienie socjologicznego uwarunkowania integracji społecznej, momentów sprzyjających lub hamujących procesy adaptacyjne i asymilacyjne poszczególnych grup regionalnych, względnie wyzwalających antagonizmy.

Procesy te wyznaczały z jednej strony czynniki racjonalne, z drugiej irracjonalne. Te ostatnie dominowały często nad innymi, wpływając determinująco na postawy i stosunki intergrupowe. I socjologia nie może ich nie uwzględniać⁴⁰. O zbliżeniach czy antagonizmach społecznych poszczególnych grup decydują bowiem nie faktyczny stan rzeczy, nie to czy istotnie przesiedleńcy z byłych kresów wschodnich posługiwali się sochą i sierpem lub innymi prymitywnymi narzędziami rolniczymi, ale właśnie i przede wszystkim — przeświadczenia pewnych grup o prymitywizmie innych i wiązane z tym opinie i postawy oceniające⁴¹.

Pamiętać także należy, że wytworzone przez człowieka narzędzia czy miasta nie są „treściami kulturalnymi”, dopóki istnieją „w pewnym sensie niezależnie od doświadczających i działających ludzi”. Ten sam istniejący obiektywnie wytwór kulturowy „może mieć różne znaczenie w doświadczeniach różnych ludzi, różnych warstw czy grup społecznych”⁴².

Toteż „może zachodzić i zachodzi wątpliwość co do obiektywności i prawdziwości relacji, atoli najbardziej subiektywna relacja posiada wartość dla badania nad zachowaniem się”⁴³ ludzkim.

Dlatego — kiedy Z. Jasiewicz mówi o „przejaskrawionych” „opiniach na temat narzędzi rolniczych (...) nie sprawdzonych krytycznie przez J. Tomaszewskiego”⁴⁴ — w świetle powyższych moich wywodów zarzut ten, wychodząc z zupełnie odmiennych, niż socjologiczne — założeń, jest z gruntu bezzasadny. Opinie bowiem właśnie przejaskrawione czy nawet wręcz fałszywe posiadają tutaj zasadnicze znaczenie.

Dla socjologa ważniejszym jest męt o danych faktach, niż fakty te „same w sobie”, obiektywnie stwierdzalne. Mitologizacja bowiem pewnych faktów wiąże się z doświadczeniami i postawami ludzkimi, regulatywnie wpływającymi na rzeczywistość społeczną. Wówczas dopiero możemy mówić o fakcie społecznym oraz socjologicznej problematyce.

Niemniej tendencyjność ludzka ma swoje granice. Narodziny negatywnej opinii lub tzw. stereotypu nie ograniczają się jedynie do irracjonalnych momentów. Toteż w artykule moim zajmowałem się również podłożem i motywacją postaw subiektywnych.

³⁹ Wszystkie spacjowania stosowane tylko tutaj.

⁴⁰ Nie będę się rozwodził, na czym polegają zasadnicze różnice pomiędzy przedmiotem zainteresowań etnografii i socjologii; rozważania na ten temat znaleźć łatwo w odpowiedniej literaturze. Różnice te akcentuje nieraz zresztą niniejsza moja odpowiedź.

⁴¹ Socjologia widzi w opiniach czy relacjach przejaskrawionych, czy nawet wręcz fałszywych „faktyczny czynny objaw wyrażanej w nim dążności; wyrażenie słowne dążności bowiem jest przynajmniej częściowym społecznym urzeczywistnieniem tej dążności”. Florian Znaniecki, Przedmowa do „Zyciorysu własnego” Władysława Berkana. Poznań, s. VI.

⁴² Tadeusz Szczurkiewicz, Recenzja książki „Kultura ludowa” Jana St. Bystronia. „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”. Poznań 1937, I, s. 348 i 349.

⁴³ W. I. Thomas i D. S. Thomas, *The Child in America*. New York 1928, s. 571—572, wg tłumaczenia J. Chałasińskiego, *Drogi awansu społecznego robotnika*. Poznań 1931, s. 10.

⁴⁴ Z. Jasiewicz, l. c., s. 458.

6. Kwestia polemiki

Krytyka przyczynia się do udoskonalenia naukowych metod badawczych. Ktoś drugi zauważa to, czego autor — z różnych zresztą powodów — nie mógł zauważyć lub odpowiednio nie ujął.

Każda polemika naukowa wnosi sporo poznawczo cennych elementów, wyłania nowe zagadnienia, pozwala na znacznie wszechstronniejsze ich oświetlenie, przyczyniając się do bardziej dorównanego ujęcia postawionego problemu, a tym samym — interesującej badacza rzeczywistości.

Pod jednym wszakże warunkiem: pozostawania polemisty w adekwatnym kontakcie z tekstem prac omawianych, które wymagają odpowiedniej, immanentnie przeprowadzanej krytyki i dostatecznej wnikliwości analitycznej. A także podejmowania krytyki z odpowiedniego dystansu poznawczego i wystrzegania się ujmowania zagadnień w granicach zbyt ciasnych.

Byłbym wdzięczny moim polemistom, gdyby zarzuty ich, ostrzejsze nawet od tych, które postawili, odpowiadały wspomnianym wyżej warunkom. Tymczasem ich polemika jest typowo „akademicka”; stara się nieraz zastąpić „chwytaniem za słowa” i nieproporcjonalnym podnoszeniem ich do rangi ważnych uchybień — brak właściwego spojrzenia na problematykę. Uwidacznia się to chociażby w skojarzeniu (użytej przeze mnie) takiej konwencji terminologicznej jak „Zabużanie” — z ... „Zaporożcami”⁴⁵. W skojarzeniu czysto zresztą fonetycznym. Przyznać przy tym wypada, że trzeba nielada wyobraźni, aby się dopatrywać analogii pomiędzy tymi dwoma terminami.

Podobnie ma się sprawa z aluzją do „bliżej nie określonego 'początkowego okresu’”⁴⁶. Jeśli się ją wobec kogoś stosuje, to chyba należy być konsekwentnym i wymagać od siebie samego niepopelniania analogicznego „uchybień”. Do bliżej jednak nie określonych „ostatnich czasów” kiedy to „... posługiwano się kolejnymi pługami drewnianymi...” — (jak pisze Z. Jasiewicz)⁴⁷ — nie mam zastrzeżeń, gdyż nie uważam tego w istocie za uchybienie. Nie zawsze bowiem dotychczasowe materiały pozwalają na to bliższe określenie albo nie zawsze bliższe określenie jest tu istotnie ważne i potrzebne.

Skoro mówimy o polemice naukowej, wspomnijmy jeszcze o jednym fakcie, ściśle z nią związanym. Oponenti moi, nie zapominając o wielu rzeczach mało istotnych, „zapomnieli” o pewnej drobnej sprawie, jednak zasadniczej, mianowicie, że autor artykułu na samym jego wstępie zaznaczał wyraźnie, iż celem „szkicu jest omówienie pewnej części materiałów (...) oraz wskazanie niektórych problemów z nimi związanych. Ponieważ są to dopiero badania wstępne, w czasie których nie zawsze udało się dotrzeć do potrzebnych źródeł, materiały te nie w każdym wypadku są wyczerpujące i z pewnością niektóre z nich wymagać będą jeszcze uzupełnień modyfikujących wnioski, które w obecnym stadium posiadają charakter hipotez roboczych. Wszystkie jeszcze będą podlegały konfrontacji i weryfikacji”⁴⁸ (s. 241).

Tym samym nadali oni szkicowi⁴⁹ charakter ostatecznie sformułowanych twierdzeń, na co zresztą wiele szczegółowych ich wypowiedzi wskazuje. Wzrastał przez to — rzecz oczywista — ciężar gatunkowy *par force* ferowanych zarzutów. (Stosuje się je nawet do tego rodzaju określeń, np. „Kołomyjskie”, które winno być — zdaniem T. Wróblewskiego — zastąpione określeniem „Huculszczyzna”. Przecież Huculszczyzna obejmuje szerszy znacznie obszar od Kołomyjskiego. Czy więc oznacza to samo?)

⁴⁵ T. Wróblewski, l. c., s. 453.

⁴⁶ Z. Jasiewicz, l. c., s. 454. Podkreślenie moje — J. T.

⁴⁷ L. c., s. 457. Podkreślenie moje — J. T.

⁴⁸ Spacjowanie stosowane tylko tutaj.

⁴⁹ Zwłaszcza przy tego typu zarzutach, mniejsza z tym — słusznych czy nie.

Toteż kiedy wyraźne zastrzeżenie autora co do niekompletności materiałów zostaje przemilczane ze swoiście konsekwentną skrupulatnością, nie wydaje się, aby uwagi etnografów były „przede wszystkim wyrazem jak najżyczliwszych [ich] zainteresowań wynikami badań socjograficznych w zakresie tej problematyki oraz wyrazem zainteresowania możliwością współpracy na tym odcinku”⁵⁰.

Jak z całości powyższych rozważań wynika — kryteria etnograficzne, ciasno i sztywno pojmowane, nie mogą wystarczać dla podjęcia krytyki prac opartych na podłożu kryteriów socjologicznych. Dlatego byłoby wskazane, aby każdy badacz opracowujący pozornie ten sam przedmiot badań, co inne gałęzie nauki — zdawał sobie sprawę, że ten sam przedmiot badawczy dla każdej z danych gałęzi będzie wymagał odmiennego stawiania problematyki, która z kolei postuluje nadawanie (nieraz do gruntu) odmiennej treści terminom w problematyce tej stosowanym — bez względu na mniej lub bardziej analogiczne brzmienie tych terminów na terenie innych dyscyplin naukowych.

Tym bardziej więc byłoby wskazane, aby każdy chcący zabierać głos w sprawach leżących w gestii innych niż swoja dyscyplin (zwłaszcza jeśli chce to robić w tonie mentorskim), uświadomił sobie uprzednio, że czychają tu niebezpieczeństwa i zasadzki, a ustrzec go może od tego jedynie gruntowniejsze zapoznanie się nie tylko z zasadami i założeniami danej dyscypliny, ale także głębsze wniknięcie w jej specyfikę teoretyczno-metodologiczną, terminologiczną i merytoryczną.

Janusz Tomaszewski

⁵⁰ T. Wróblewski, l. c. s. 453.